

Dziś pragnąłbym przedstawić pokrótce sylwetkę jednego z największych dyrygentów naszych czasów, a wywodzącego się przy tym z Mumbaju. Będzie on zresztą gościem najbliższej Wratislavi i Cantans. Choć pośród mistrzów batuty konkurencja od dawna jest przeogromna, to mimo to niemal każde nagranie Maestro Zubina ma w sobie coś ciekawego, świeżego, i jest obdarzone wysokiej klasy artyzmem. Już od dawna noszę w pamięci niektóre wyprawy mumbajczyka w stronę muzyki Beethovena, takie jak choćby unikalne wrażenie przestrzeni w IX symfonii, albo cudowny wręcz akompaniament do kompletu koncertów fortepianowych mistrza z Bonn z Filharmonikami Wiedeńskimi i Władimirem Ashkenazy'm.

Starym indyjskim zwyczajem geniusz Zubina ma swoje źródło w działalności jego ojca. Mehli Mehta urodził się w roku 1908 w ówczesnym Bombaju (obecnie Mumbaj), w rodzinie Parsów. Z klasyczną muzyką europejską zapoznał go jego z kolei ojciec, który posiadał bezcenne nagrania wielkich skrzypków – Heifetza, Kreislera i Zimbalista. Były to owe szybkoobrotowe, akustycznie nagrywane płyty, które pomimo szumów i trzasków, oraz żenująco krótkiego czasu odtwarzania posiadały niebezpieczną moc zarażania miłością do muzyki na całe życie (jak już wiemy jedna z owych płyt przesądziła choćby o losie wielkiego Bhimsena Joshi). Skrzypce na owych płytach wypadały zawsze niezbyt korzystnie, gdyż wysokie dźwięki nie mieściły się już w ich spektrum akustycznym. Cóż z tego, skoro grał na nich choćby młody Kreisler? Nie zdarzył się jeszcze skrzypek, który pobiłby swym smyczkiem ciepłe, pogodne i absolutnie perfekcyjne brzmienie skrzypiec legendarnego wiedeńczyka. Nic zatem dziwnego, iż ojciec Mehli, a dziadek Zubina zdecydował się na posłanie pięcioletniego syna na lekcje skrzypiec. Dalsza kariera Mehli potoczyła się szybko. Bez trudu dostał się do Bombajskiego Uniwersytetu, po czym kontynuował edukację w sławnym londyńskim Trinity College of Music. Gdy wrócił zrobił rzecz niezwykłą – założył Bombay Symphony Orchestra. Był rok 1935, ambitny Pars miał zaś 27 lat. Przez kolejne dziesięć lat funkcjonowania zespołu skromnie zadowalał się funkcją koncertmistrza swojej orkiestry licząc na

doświadczenie zapraszanych dyrygentów. Możemy się domyślać, iż w kolonialnych Indiach byli to głównie Brytyjczycy – Beecham, Barbirolli, Boult i pomniejsi artyści, wszyscy na znakomitym poziomie, o czym świadczą nieśmiertelne nagrania EMI. Po dziesięciu latach Mehli sam chwycił za batutę, co zapewne wynikało też z politycznej sytuacji Indii u kresu II Wojny Światowej.

Jednakże Mehli myślał głównie o muzyce. Pewnego razu stwierdził rozgoryczony – „Podczas mojego 25 letniego grania w Indiach ani jeden hinduista czy muzułmanin nie przybył na mój koncert. Chcieli nas słuchać jedynie Anglicy i Amerykanie.” (za Martinem Andersonem). Mimo to artysta założył w roku 1940 Bombay String Quartet. W 1945 roku zdobył stypendium w Nowym Jorku i na jakiś czas opuścił swoją żonę Tehminę i dwóch synów – Zubina i Zarina. W największej amerykańskiej metropolii Mehli doskonalił swoją technikę skrzypcową u Iwana Galamiana. Jednakże nie był w pełni zadowolony z nauczyciela. Dlatego postanowił wyjechać do Wielkiej Brytanii, przyciągającej wielu Hindusów, dla których od 150 lat Wyspy Brytyjskie były w jakimś sensie stolicą kulturalną, biznesową i polityczną. W roku 1959 Mehli zdobył zaszczytne stanowisko koncertmistrza Royal Halle Orchestra której szefem był znakomity Sir John Barbirolli. Ojciec Barbirollego był Włochem i grywał pod batutą samego Verdiego. Nic zatem dziwnego, iż Mehli Mehta uznał współpracę z wielkim angielskim dyrygentem za największą inspirację w jego muzycznym życiu.

Po kolejnych pięciu latach indyjski artysta powrócił do muzyki kameralnej, stając się drugim skrzypkiem w doskonałym i znanym z wielu płyt Curtis String Quartet, mającym swoją siedzibę w Filadelfii, ale de facto istniejącym w stanie ciągłej podróży po Stanach Zjednoczonych. Warto zauważyć, iż Mehli Mehta miał ogromne doświadczenie w muzyce kameralnej nie tylko w skali indyjskiej. W całym zachodnim świecie dopiero ostatnie lata przez II Wojnę Światową przyniosły odrodzenie zainteresowania kwartetem smyczkowym, wcześniej ta piękna muzyka nie była prawie obecna na płytach i koncertach. Po niezliczonych recitalach wymagających wielogodzinnych podróży wśród przepastnych połaci Ameryki Północnej, artysta osiedlił się w końcu w Los Angeles w roku 1964. Miał już w tym czasie zapewnioną pozycję dyrektora departamentu muzyki w UCLA, którą piastował do 1976 roku. Jednakże już w drugim miesiącu pobytu

w LA artysta założył znaną American Youth Symphony w której skład wchodziłi studenci i inni utalentowani młodzi ludzie w wieku od 16 do 25 lat. Mehli niestrudzenie nadawał ton orkiestrze przez 33 sezony, aby przejść na artystyczną emeryturę w wieku 90 lat. Największą satysfakcją sprawiło mu przechodzenie doświadczonych pracą w jego zespole młodych muzyków do w pełni profesjonalnych zespołów takich jak Los Angeles Philharmonic. Do dziś są to najlepsze orkiestry na świecie.

Indyjski dyrygent prowadził też inne zespoły, szczególnie owocna była współpraca z Philadelphia Orchestra na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Było to ogromne wyróżnienie, gdyż od czasów II Wojny Światowej amerykańskie zespoły zatrudniają tylko najlepszych dyrygentów na świecie. Poza tym Mehli prowadził Berlińską orkiestrę RIAS, znaną ze współpracy z takimi gigantami jak Wilhelm Furtwaengler czy ekscentryczny, lecz znakomity Igor Markevitch, ale też Hans Schmidt – Isserstedt. Prawdopodobnie żaden polski dyrygent powojenny nie był tak ceniony jak Mehli Mehta, a cóż dopiero Zubin...

Wszyscy przyjaciele Mehli podkreślali jego niezmierną miłość do muzyki, która jest dość widoczna również z tej króciutkiej biografii. Jego sławny syn powiedział krótko – „ojciec miał dwie miłości – swoją rodzinę i muzykę. To było całe jego życie.” Mehli był rzecz jasna ogromnie dumny z Zubina, który w tak spektakularny sposób przewyższył jego, nie małe przecież, osiągnięcia. O pracy dyrygenta Mehli powiedział między innymi takie słowa: „Dyrygowanie jest jednym z najbardziej męczących fizycznie zajęć na świecie. Musimy być nie tylko skoncentrowani i myśleć o muzyce, oraz pamiętać doskonale ogrom związanych z nią informacji. Obok tego wszystkiego mamy przed sobą setkę chłopców i dziewczyn, lub kobiet i mężczyzn, na których pracę musimy wpłynąć. Dobry dyrygent używa tego ramienia, prawego ramienia, dla nadania rytmu i tempa, zaś lewego dla nadania wykonaniu ekspresji. Obydwie ręce działają jednocześnie. Pracuje zatem klatka piersiowa, pracuje mózg, całe ciało jest zajęte wykonaniem poza nogami. A i one też, czasami...”. W związku z tak trudnym zadaniem, miał oczywiście Mehli sprawdzone sposoby, które przekazał swojemu wielkiemu synowi. Opisał je w nader prostych słowach: „Po prostu musimy utrzymywać nasze ciało w dobrej kondycji, a także nieustannie

ćwiczyć pamięć. W związku z tym każdy koncert prowadziłem z pamięci, a nie z partytury, nawet jeśli sezon był szczególnie napięty. To naturalne, gdyż pochodzę ze złotego wieku muzyki, kiedy nikt sobie nie pomagał zapisem nutowym w trakcie wykonania. Nawet dziś wielcy dyrygenci, tacy jak – pozwólcie mi pominąć kochanego syna, abyście mnie nie posądzili o nepotyzm – tacy jak Abbado, Maazel, Ozawa etc., wszyscy prowadzą orkiestry z pamięci.” Tu można dodać, iż skromność Mehli nie zmienia faktu iż Mehta wraz z doskonałym Claudio Abbado zdecydowanie góruje nad pozostałymi wyliczonymi artystami...

Pasmo niezwyklej aktywności wiekowego Mehli zaburzyły ataki serca w latach 1995 i 1996. W maju 1998 artysta zwierzył się swojej orkiestrze: „Doktor powiedział, iż mogę umrzeć na podium”. Mimo to mumbajczyk nie załamywał się do końca życia, powiadając: „Może byłem szybszy i dokładniejszy w młodych latach, lecz teraz mam dużo więcej doświadczenia. Dużo lepiej rozumiem i czuję idee kompozytorów i znaczenie ich muzycznych języków. Dlatego oceniam siebie jako lepszego muzyka, niż byłem nim kiedyś.”

Główny bohater tej opowieści, Zubin Mehta, urodził się w roku 1936 w Mumbaju. Ukończył St. Mary High School i St. Xaviers's College. Początkowo chciał studiować medycynę, lecz w końcu zdecydował się na studia muzyczne w Wiedniu u znanego Hansa Swarowsky'ego. W tej znakomitej uczelni za kolegów miał innych wybitnych artystów – wykonawców naszych czasów – Claudia Abbado oraz pianistę i dyrygenta, Daniela Barenboima. Choć znalazł się w samym środku europejskiej kultury, Mehta nigdy nie zrezygnował z obywatelstwa indyjskiego.

Debiut artysty odbył się w Wiedniu w roku 1958. Trudno o bardziej zaszczytne miejsce. Wiedeń jest bodajże najważniejszym historycznym centrum europejskiej muzyki klasycznej. Tu działali wielcy Klasycy Wiedeńscy – Haydn, Mozart i Beethoven, a także najwięksi rewolucjoniści muzyczni XX wieku – Schoenberg, Berg i Webern. Tu tworzyli wielcy moderniści – Mahler i Zemlinsky, tu też komponował swoje liryczne pieśni uwielbiany przez samych wiedeńczyków Schubert, a w dobie baroku działał znakomity, wciąż bardzo niedoceniany Biber. Orkiestry wiedeńskie od samych swoich początków należą do najlepszych na świecie. Jednakże w tym samym roku Zubin zwyciężył w Międzynarodowym Konkursie Dyrygenckim w Liverpoolu

i zyskał posadę asystenta głównego dyrygenta Royal Liverpool Philharmonic Orchestra. Choć Brytyjczycy nie mogą się równać z osiągnięciami Austriaków na polu muzyki klasycznej, to w latach sześćdziesiątych nie zniszczona przez wojnę Wielka Brytania była wciąż największym centrum wykonawstwa muzyki klasycznej. Tych dyrygentów, śpiewaków i instrumentalistów, którzy nie byli na stałe związani z Wyspami ściągała do krainy mgieł firma EMI. Mieszkając wówczas w Anglii miało się okazję usłyszeć po wielokroć każdego wybitnego artystę mającego coś do powiedzenia w dziedzinie muzyki klasycznej. Zubinowi szybko złożono propozycję objęcia posady głównego dyrygenta w doskonałej kanadyjskiej Montreal Symphony Orchestra, gdzie działał od 1960 do 1967 roku. W roku 1961 został mianowany asystentem Los Angeles Philharmonic. Działał tam wybitny dyrygent pochodzenia węgierskiego, Georg Solti. Nominacji Mehty nie uzgodniono z nim, w związku z czym złożył rezygnację (w tych czasach mogło to mieć jeszcze podłoże rasowe. Jeszcze w latach osiemdziesiątych czołowi polscy felietoniści muzyczny potrafili pisać o Japończyku Seiji Ozawie, jak o „dzikusie obwieszonym świecidełkami”, którego obecność szkodzi orkiestrze, tymczasem nasi dyrygenci rzadko, jeśli w ogóle wspinali się na poziom artystyczny owego artysty z Krainy Kwitnącej Wiśni). Zubin skorzystał na tej dziwnej decyzji, gdyż w latach 1962 – 1978 stał się głównym dyrygentem LAP, zaliczanej do najlepszych orkiestr na świecie. Po okresie spędzonym w LA artysta objął stanowisko głównego dyrygenta New York Philharmonic, najbardziej europejskiej wśród amerykańskich orkiestr. Na tle zespołów z Los Angeles, Cleveland, Bostonu etc., wydają się nowojorscy filharmonicy nieco rozczochrani, jednakże ich poczucie barwy i czasu muzycznego bywa u nich mniej chłodne i mechaniczne, niż u ich kolegów z innych miast Nowego Świata. Nowojorscy filharmonicy sławni są między innymi dzięki długiej współpracy z pierwszym wielkim prawdziwie amerykańskim dyrygentem – Bernstainem. W międzyczasie w maleńkim Izraelu też uformował się znaczący zespół orkiestrowy. Nic w tym dziwnego. Żydzi zawsze byli niezwykle muzykalni, niemal co drugi wielki europejski skrzypek i pianista pochodził z tego narodu. Zubin Mehta stał się ulubieńcem Israel Philharmonic Orchestra. W roku 1969 otrzymał stanowisko jej muzycznego doradcy, w 1977 – uczyniono go głównym dyrygentem, zaś w roku 1981 został mianowany

dożywotnim głównym dyrygentem. Do grona tych doskonałych orkiestr dochodziły szybko następne – Bavarian State Orchestra, London Philharmonic Orchestra czy uznawana obecnie za najlepszą (a zawsze znakomita) holenderska Royal Concertgebouw Orchestra. Od roku 2005 Mehta wraz z Lorinem Maazelem tworzy artystyczną bazę w ogromnie ambitnym przedsięwzięciu kulturalnym Hiszpanów, czyli w gmachu operowym Ciutat de les Arts i les Ciencias w Walencji. Architektura tego położonego nad Morzem Śródziemnym kompleksu ma szansę stać się nowym symbolem sztuki operowej, jak niegdyś miało to miejsce z Operą w Sydney.

Zubin Mehta, podobnie jak jego wybitny kolega z wiedeńskich studiów Daniel Barenboim, jest bardzo zaangażowany w działalność społeczną. Na przykład w 1994 wykonał Requiem Mozarta z Sarajewską Orkiestrą Symfoniczną w ruinach tego pięknego miasta. Bardziej pogodnym przykładem był pierwszy koncert trzech tenorów, od którego zaczęło się wcielenie opery do świata kultury masowej przez wielkich śpiewaków – Domingo, Carrerasa i Pavarottiego, które jak wiemy osiągnęło swoje apogeum na boiskach. W 1999 roku mumbajczyk poprowadził z kolei II symfonię Mahlera „Zmartwychwstanie” w byłym obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Grały pod jego batutą Bawarska i Izraelska Orkiestry Symfoniczne. Miało to rzecz jasna znaczenie symboliczne.

W trakcie swoich artystycznych przedsięwzięć Zubin Mehta nigdy nie zapominał o swoim rodzinnym kraju. Najlepszym dowodem na to jest nagranie wraz z Panditem Ravim Shankarem jego II koncertu sitarowego wraz z London Philharmonic Orchestra. Nawiasem mówiąc, obecnie LPO ma swoją własną wytwórnię płytową, na której zjawiają się oczywiście budzące uznanie nagrania londyńskich filharmoników. 26 grudnia 2005 roku, w pierwszą rocznicę wielkiego tsunami na Oceanie Indyjskim, poprowadził artysta koncert w Madrasie. Grała Bavarian State Orchestra.

Wykonawstwo Zubina Mehty cenione jest przede wszystkim z uwagi na ogromny dynamizm i spontaniczność. Obydwie te cechy nie zacierają jednakże precyzji i pięknego stosowania barw orkiestrowych. Od samego początku kariery lubił Mehta utwory z przełomu późnego romantyzmu i wczesnego modernizmu, charakteryzujące się ogromnie rozbudowaną orkiestrą. Krytycy szczególnie cenią pod jego batutą megalityczne symfonie

Brucknera, twórcy do dziś budzącego kontrowersje z uwagi na monstrualne niemal rozbudowanie formy symfonii i stosowanie niezwykłych, świetlistych, niemal organowych barw orkiestry. Zdaniem wielu Bruckner starał się dyskutować sukcesy arcydzieła opery, Ryszarda Wagnera, na polu muzyki absolutnej. Obok Brucknera proponuje Mehta wytrawnym melomanom największego chyba mistrza orkiestrowych barw, Ryszarda Straussa, który jednakże w przeciwieństwie do swojego starszego kolegi lubił w muzyce pogodę i humor, choć nie unikał też wstrząsającego dramatyizmu, o czym świadczą arcydzieła sztuki operowej – „Salome” i „Elektra”. Jeśli można znaleźć styl secesyjny w muzyce, to z pewnością wybór musi paść na barwne i niepokojące dziwaczną niekiedy głębią symfonie Gustawa Mahlera. Długie i dekoracyjne, pełne kontrastów, używające politonalności, utwory te należą do największych wyzwań dla dyrygentów. Zubin Mehta radzi sobie z nimi znakomicie, kontynuując tradycje Bruno Waltera i Leonarda Bernsteina, którego ciepły plastycyzm niekiedy przypomina w swojej indywidualnej estetyce. Do tego grona należą też mniej znani moderniści, tacy jak coraz bardziej znów popularny Franz Schmidt.

Pośród znakomitych nagrań Zubina Mehty warto wymienić wiele, a wszystkie dla czołowych firm fonograficznych – przede wszystkim DECCA, Deutsche Gramophon i Sony, ale też EMI i Teldec. Jeśli ktoś nie boi się Ryszarda Straussa, który orkiestrę miał w jednym palcu, musi sięgnąć po Bartoka, jednego z największych kompozytorów XX wieku. Skrzące się barwy węgierskiego geniusza lśnią pod batutą Hindusa naprawdę rewelacyjnie. Obok „Koncertu na orkiestrę” uznanie budzą koncerty skrzypcowe ze znakomitą w dziełach Bartoka Koreanką Midori. Zachwył budzi zubinowski Beethoven, zarówno koncerty, jak i symfonie. Obok Władimira Ashkenazy’ego współpracował Zubin Mehta też z cenioną pianistką, Alicją de Larrocha. Oczywiście dobry Beethoven najczęściej oznacza dobrego Brahmsa, jako że wielki niemiecki kompozytor uczynił Beethovena filarem własnego stylu. Mamy zatem wszystkie cztery symfonie z Izraelczykami i I koncert fortepianowy z samym Arturem Rubinsteinem, kto wie, czy nie największym ze wszystkich wykonawcą Brahmsa. Dwa koncerty Chopina utrwalił Mehta z cenionym pianistą Murrayem Perahią. Z ekscentrycznym i utalentowanym Mishą Maiskim uwiecznił mubajczyk przepiękny

koncert wiolonczelowy Dvoraka. Nie zabrakło też IX symfonii „Z Nowego Świata” z Los Angeles Philharmonic. Godne polecenia są „Wariacje Enigma” Elgara, największego angielskiego kompozytora po Haendlu i przed Brittenem. Możemy być pewni, że ojciec maestra miał nieraz okazję służyć Elgara jako dyrygenta... Z pewnością koniecznie należy zakupić z Mehtą kompozycje wielkiego ojca amerykańskiej muzyki współczesnej Charlesa Ivesa, który stworzył muzykę dziejącą się na wielu narracyjnych i tonalnych planach, zabarwioną jednocześnie głęboko filozoficzną refleksją. Ives zainspirował praktycznie wszystkich liczących się amerykańskich (i nie tylko) kompozytorów żyjących po nim. Innym bezcennym nagraniem są koncerty skrzypcowe Prokofiewa z doskonałym skrzypkiem Isaakiem Sternem. Nie sposób nie wymienić „Toski” Pucciniego z Domingo, Malfitano i Raimondim, jak też „Turandot” z Sutherland, Pavarottim, Caballe i Ghiaurovem. Z polskich akcentów świetny jest II koncert skrzypcowy Wieniawskiego z Julianem Rachlinem. Zubin Mehta, który kształćąc się w Indiach przyzwyczał się do eksperymentów w obrębie skali muzycznej, nagrał również trzy świetne płyty z muzyką Schoenberga. Do Schoenberga można dodać znakomitą płytę z muzyką Varese. Obok Pucciniego w dyskografii maestra pojawia się też oczywiście Verdi. Warto wspomnieć choćby znakomite „Traviaty”, wśród których króluje realizacja z Kanawą, Krausem, Hvorstowskim i Borodina. Jest też nowsze nagranie z naszym wybitnym barytonem młodego pokolenia, Piotrem Beczałą. Znakomity jest „Otello” z Domingiem, Tomową – Sintow i Brusonem, a już zwłaszcza „Trubadur” z Domingo, Price, Milnesem i Cossotto (choć moim zdaniem po nagraniu z Callas, di Stefano i Karajanem nie pojawi się już żaden lepszy „Trubadur” Verdiego).

Oczywiście wspomniane wyżej nagrania to tylko wierzchołek góry lodowej. Już od czterdziestu lat należy bowiem Zubin Mehta do grona czołowych dyrygentów klasycznej muzyki europejskiej. I choć nie uprawia on nadprodukcji, jak się to niekiedy zdarzało na przykład Barenboimowi, to zebrało się CD i DVD sygnowanych batutą mistrza naprawdę sporo. Do tego dochodzą jeszcze nagrania leżące w archiwach radiowych, które być może uchwyciły momenty szczególnego natchnienia, a do uszu ogółu melomanów dotrą dopiero za wiele lat. Za rejestracjami fonograficznymi idą oczywiście książki o wielkim maestro z Mumbaju, w tym biografie i autobiografie, zaś cały internet aż



ugina się od stron dedykowanych Zubinowi Mehcie. Myśląc o tym zaczynam się pytać sam siebie o sens niniejszego eseju. Postanowiłem przecież pisać o wybitnych muzykach indyjskich zajmujących się własnym systemem muzyki klasycznej, o których wiemy zbyt mało, lub zgoła wcale (jeśli nie liczyć wyjątków, takich jak wielki Ravi Shankar). Tym niemniej zależało mi ogromnie, aby w tym cyklu wspomnieć też o Zubinie Mehcie.

Po pierwsze, jak łatwo zauważyć, Mehta jest stuprocentowym Hindusem, zarówno genetycznie, jak i kulturalnie. Całe swoje dzieciństwo i czas dojrzewania spędził w Indiach, podobnie jak Chopin w Polsce. Na Zachód wyruszył jako w dużej mierze ukształtowany intelektualnie i emocjonalnie młody mężczyzna. To, co się później stało, świadczy o uniwersalności sztuki muzycznej. Możliwi są Japończycy wykonujący Bacha i Chopina, albo Europejczycy i Amerykanie chwytający za struny sitaru, czy japońskiego koto. Jak jednak widać, ludzie Wschodu lepiej sobie radzą z naszym systemem muzycznym, niż my z ich. Nie istnieje żaden europejski Ravi Shankar, a w drugą stronę mamy przecież Zubina Mehtę i choćby wielkiego chińskiego pianistę Fuo T'songa. Warto o tym pomyśleć. Po trzecie wreszcie uważam, iż aby odkrywać system muzyki klasycznej związany z inną cywilizacją, należy znać swój własny. Jeśli Europejczyk, czy Amerykanin nie potrafi zrozumieć muzyki Mozarta, Bacha, Weberna i zachwycić się nimi, to studiując karnatycki śpiew, czy sitar w Delhi traci być może czas. Recepcja muzyki indyjskiej przez ludzi osłuchanych tylko z rockiem, popem i jazzem sprowadza się częstokroć do wrażenia „czegoś transowego i (lub) mistycznego”. Tymczasem muzyka klasyczna to w dużej mierze matematyka i architektura dźwięków, którą poznaje się też na drodze intelektualnej (a nie tylko poprzez „czucie” i miarowe kołysanie). Sądzę więc, iż bez zaprzyjaźnienia się z symfoniemi Mozarta i Beethovena, bez osłuchania się z operami Wagnera i dziełami Bartoka bardzo trudno jest komuś wychowanemu w Europie, USA (Australii, RPA, etc.) zrozumieć klasyczną muzykę indyjską, nie mówiąc już o chęci zostania liczącym się muzykiem. Dlatego wniosek jest prosty – pierwszym krokiem do poznawania muzyki Kraju Bharatów powinny być częste wizyty w filharmonii i słuchanie choćby II Programu Polskiego Radia... Do momentu, aż obowiązek stanie się przyjemnością (chyba, że był nią zawsze, czego wszystkim życzę).



Ps: Artystyczne badania muzyki Ludwika van Beethovena, jakie od początku swojej kariery prowadzi Zubin Mehta, przynoszą nowe rezultaty. Firma Medici wydała na DVD operę „Fidelio”, spektakl nagrany w roku 2006. We francuskim czasopiśmie *Classica* z września 2009 roku wspomniane DVD zyskało wyróżnienie „Choc de Classica”. Andre Tubuef w swej recenzji podkreślił wybitną rolę dyrygenta przy odarciu Beethovenowskiej partytury z niezgodnej z charakterem dzieła neoromantycznej masywności, nadanie mu bardziej racjonalnego, klasycystycznego charakteru. Intrygujący dla francuskiego znawcy stał się też przywrócony w tym nagraniu retoryczny związek ze słowem, na którym ogromnie zależało samemu kompozytorowi. Artysta kieruje w tym nagraniu Chórem i Orkiestrą z Walencji, śpiewają Waltraud Meier jako Leonora, Peter Seiffert jako Florestan, Juha Uusitalo jako Pizarro, Matti Salminen jako Rocco, Idiko Raimondi jako Marzeline. Scenografem jest Pier'Alli. Szczególną uwagę zwraca aria „Komm'Hoffnung” zrealizowana z

niezwykłym odcieniem skromności i niezwykłego poświęcenia. Jest to – zdaniem Tubeufa – studium triumfującego humanizmu, ze skrytym w głębi potężnym żarem, przywodzącym na myśl sztukę wielkiego Beethovenowskiego pianisty – Rudolfa Serkina. To wielki komplement, zważywszy na to, iż obecnie brakuje wielkich głosów w wykonawstwie operowym.